№ 19. Warszawa, Czwartek 9/21 Stycznia Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji wKrólestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro ŚŚ. Wincentego i Anastazego MM. Wschód słońca o g. 7 m. 57.—Zach. o g. 4 m. 27.
Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.
Dziś rano stopni ciepła 2, wczoraj w poł. ciepł. 4. Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 1.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Najjaśniejszy Pan, zgodnie z wnioskiem JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiej zezwolić raczył na pozostawienie w Królestwie Polskiem, na zasadach Ukazu Najwyższego z d. 15 (27) maja 1856 r. wychodcy Ignacego *Plinkiewicza*, rodem z gub. Radomskiéj będącego, który w roku zeszłym potajemnie powrócił z zagranicy.

— JO. Książę Namiestnik Królestwa, decyzją przez odezwę sekretarza stanu z daty 27 listopada (9 grudnia) r. z. z Nr. 24,367 objawioną, dozwolić raczył zgromadzeniu XX. Reformatów w Kaliszu zbierania dobrowolnych ofiar w całym kraju przez ciąg lat dwóch, na reperacją ich kościoła i klasztoru, do wysokości rs. 6382 kop. 58 i pół, brakujących do pokrycia kosztów anszlagowych.

Akt uroczysty otwarcia Towarzystwa rolniczego w Królestwie Polskiem, zagajony był mową JW. dyrektora głównego przezydującego w Kom. R. S. W. i D. radcy tajnego Muchanowa. Mowę tę podajemy dziś czytelnikom naszym:

»Panowie!

Podobało się Miłościwie nam Panującemu Monarsze zatwierdzić przedstawioną Jego Cesarsko-Królewskiej Mości przez Xięcia Namiestnika, Ustawę zawięzującego się w Królestwie Polskiem Towarzystwa rolniczego.

Jak dalece projekt Towarzystwa zyskał najdobrotliwsze przyjęcie Monarchy, dowodem tego jest podziękowanie Najwyższe Jego Cesarskiej Mości redaktorom Roczników gospodarstwa krajowego, jako autorom projektu, odezwą moją z d. 12 (24) grudnia, za pośrednictwem redaktora głównego tychże Roczników, przesłane.

Miło mi je w tém miejscu, całemu zgromadzeniu przytoczyć w wyrazach, odezwą ministra sekretarza stanu objętych, jak następuje:

»Najjaśniejszy Pan raczył założycielom tego Towarzystwa, pierwszego w Królestwie w téj gałęzi przemysłu, oświadczyć Monarsze zadowolenie za przedsięwzięcie tak pożyteczne, w tém zupełném przekonaniu, iż Towarzystwo przez swoje usiłowania i rezultaty działań, będzie coraz więcéj nabywało prawa do wdzięczności rządu i współziomków;—dla zachęcenia zaś do takowych działań, oraz w rozwinięciu punktu *d.* § 2 pomienionéj ustawy, Jego Cesarskiego Mości podobało się na wzór praw, służących niektórym z Towarzystw rolniczych Cesarstwa, nadać zawiązującemu się w Królestwie Towarzystwu, prawo udzielania według swego uznania, listów pochwalnych, przeznaczania pieniężnych premji i medali, nietylko za rozprawy, pożyteczne wynalazki i ich zastosowanie do kraju, ale także w nagrodę dla osób, które się przyczyniły do rozwiązania gospodarskich kwestji, lub dla odznaczających się w zawodzie gospodarstwa wiejskiego; a nadto Towarzystwu służyć będzie prawo wstawiania się do rządu o zachętę najwięcéj odznaczających się, przez udzielanie im nagród honorowych.«

Obywatele Królestwa Polskiego, ten nowy dowód łaski Monarszej i Monarszego zaufania, przyjmą z uczuciem głębokiéj wdzięczności.

Xiążę Namiestnik w Królestwie, biorąc najżywszy udział w powodzeniu zawiązującego się Towarzystwa rolniczego, zlecił mi wynurzyć żal swój, że z powodu chwilowéj słabości zdrowia, nie może w dniu tym znajdować się pomiędzy panami.

Opiekuńczy rząd, troszcząc się stale o wszystko co ma na celu pożytek kraju tutejszego, zwraca także baczną uwagę i na rozwój gospodarstwa wiejskiego.

Główny w téj gałęzi zakład naukowy, Instytut w Marymoncie, w udoskonaleniu którego tak czynny i pożyteczny brali udział: radca tajny Łaszczyński, hr. Andrzej Zamoyski i hr. Jan Łubieński, w roku zeszłym ważne z wielu względów otrzymał ulepszenia; dyrektor instytutu i adjunkt jego, z polecenia rządu, odbyli podróże za granicę izwiedzili prawie wszystkie kraje Europy, a w nich najznakomitsze zakłady rolniczo-naukowe i gospodarcze; nabyli przytém dla instytutu pożyteczne narzędzia rolnicze.

Drenowanie pól i łąk, tyle ważne w gospodarstwie rolném, nie przestaje być przedmiotem troskliwych badań zwierzchności instytutu; celem upowszechnienia w kraju tutejszym środka tyle pożytecznego, zwierzchność instytutu wzięła pod bezpośredni zarząd cegielnię Marymontską, prócz zwykłych swych wyrobów, rury do drenowania na wielką skalę wyrabiać mającą.

Mniemam, że zakład ten Towarzystwu stanie się pomocnym, i w ogóle zwierzchność instytutu ofiaruje Towarzystwu chętną swą pomoc we wszystkiem, w czém tylko może mu być użyteczną, dla osiągnięcia rozwoju rolnictwa krajowego.

Nie zbytecznem sądzę nadmienić także, iż dla instytutu tego, ułożoną została nowa ustawa, która pozyskała już Najwyższe Jego Cesarsko-Królewskiej Mości zatwierdzenie; podług ustawy téj pomieniony zakład otrzyma odpowiedniejszą swemu celowi organizację.

Wkrótce utworzoną zostanie w każdéj gubernji jedna szkoła wiejska z folwarkiem, na wzór istniejącéj już przy instytucie w Marymoncie.

Najjaśniejszy Pan, raczył wyznaczyć kilka stypendjów dla celujących wychowańców Marymontskiego instytutu.

Nadto, dwóch zdolnych młodzieńców wysłano za granicę, jednego do Hohenhejmu, dla udoskonalenia się w agronomji, a drugiego do Liége, dla wykształcenia się w mechanice.

Z Najwyższego Jego Cesarsko-Królewskiej Mości upoważnienia, wydaném zostało postanowienie rady administracyjnéj o ustanowieniu w Królestwie Polskiém wystawy płodów i wyrobów gospodarstwa wiejskiego, tudzież zwierząt domowych wszelkiego rodzaju, która odbywać się będzie w mieście Łowiczu, jednocześnie z istniejącym tamże jarmarkiem walnym.

Ubiegający się na téj wystawie, za przedmioty celujące będą otrzymywać nagrody w pieniężnych premjach i w medalach.

Łatwo ocenicie panowie korzyści, jakich rolnictwo z téj wystawy spodziewać się może; do czynnego zaś udziału w kierowaniu wystawą, rząd ma zamiar powołać Towarzystwo rolnicze, korzystając z 3go paragrafu jego ustawy.

Nie mogę także pominąć bez wzmianki usiłowań rządu, przedsiębranych w celu uśmierzenia xięgosuszu, który zagrażał zniszczeniem większéj części

---

NOC BEZSENNA.

ROZMYŚLANIA i PAMIĄTKI

Nieboszczyka Pantofla

Z PAPIERÓW PO NIM POZOSTAŁYCH

ogłoszone

przez

Eleonorę Sztyrmer.

Tom I.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 17.)

Jakiś młody zdun, pokochał się zapamiętale, — innéj miłości nigdy nie bywa na Mazowszu; — pokochał się na śmierć w jednéj ślicznéj Jewce. Słównie, róża z brylantowemi ślipkami! Szkoda tylko że była nieco zalotną; — prawie tyle, ile dziś jest każda dobrze ukształcona białogłowa. Ledwie zdun odejdzie, już ona chychocze z drugiemi i zerka oczkiem i płoni się, jak gdyby biednego zduna nie było na świecie. Zasługiwał jéj się Zdun, lecz zasługiwali się téż i drudzy, a ona, za grzeczność, przysługę lub niespodziankę, dziękowała każdemu, to wdzięcznym uśmiechem, to wesołym żartem, obietnicą tańca, ściśnieniem ręki, — a w nadzwyczajnych przypadkach, pociągnieniem za nos. Dziś taka wielka czułość, dostaje się w nagrodę, tylko mężom celującym w cnotach domowych, lecz w owych czasach patryarchalnéj prostoty obyczajów, była to naiwna zachęta młodzieńca, do stanu małżeńskiego. Gaszkowie téż starali się wtedy o tę z achętę równie gorliwie jak teraz mężowie o nagrodę.

Zdun, własnemi konikami powiózł dziewczę na jarmark, aliści Stach kupił jéj na tym samym jarmarku, jakichś rupieci i zakasował rywala, albowiem jego upominek został u Jewki, a zdun odprowadził koniki do swojéj stajni. — Wkrótce potem zdun, pojechał, het! het! daleko, aż do Warszawy, i przywiózł jéj piękne obówie; — wprawdzie, nie tak ładne, jak teraźniejsze damskie bóciki, lecz tak samo jak dzisiejsze na wysokich korkach, co niezmiernie stukają, póki nóżka nie nauczy się cicho stąpać. Jewka, przetańczyła z nim aż trzy mazury. Wszakże, kiedy Wojtuś, przez jakiegoś krewniaka, sprowadził dla niéj z Połągi, sznurek bursztynu na szyję, — co było wtedy rzadkością na Mazowszu, Jewka nagle ostygła dla zduna. Zalotnica! wiedziała że ozdobna szyja, więcéj się podoba jéj gaszkom, aniżeli nóżka choćby najzgrabniéj obuta. Dziś podobno, mamy przeciwne zdanie, i trzymamy ze zdunem, który, w swoim czasie, wyprzedził cywilizację najmniéj o dziesięć wieków. Z tego już widać że to był gienjusz niepospolity. To go jednak nie pocieszało bynajmniéj; — wolałby być głupim, lecz kochanym. W smutku i gniewie, skrobiąc się za lewem uchem, wołał: — „żeby tego Wojtka jasny piorun!... żeby go wilcy zjedli! — i tak się gryzł na samotności, póki myśl światła i wielka, nie zaświtała w jego gienjalnéj głowie. Wtedy nagle zaciąwszy zęby mruknął: — trzeba wynaleść dla Jewki coś takiego, czego za żadne pieniądze nie kupi Stach, ani Wojtuś; czego nikt nie robi. Nawet żaden zdun.

Jak się miłość, gienjusz i ambieja razem zawinęli, tak wymyślili niebawem rzecz w owym czasie zupełnie nową, któréj nikt nawet we śnie jeszcze nie widział; — a mianowicie szczelną glinianą pokrywę do kuchennego garnka. Głębokie intelligencje XIX-go wieku,

bydła rogatego, téj przeważnéj podstawy gospodarstwa rolnego w kraju. Usiłowania te uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem, dzięki czynnéj i chwalebnéj pomocy komitetów obywatelskich, które tym sposobem wielką krajowi oddały usługę. Spodziewać się należy, że stałe określone przez postanowienia rządowe środki postępowania w przypadkach okazania się księgosuszu i zaprowadzenie kwarantann, ochronią w przyszłości rolnictwo od strat tak dotkliwych, jakie w latach 1855 i 1856 od téj klęski poniosło.

Udzieliwszy pokrótce wiadomość o ważniejszych środkach rządu, dobro rolnictwa na celu mających, zwracam się do najważniejszego z nich, to jest do zawiązania Towarzystwa rolniczego.

Odczytany zostanie panom Najwyższy Ukaz o ustanowieniu Towarzystwa rolniczego i ustawa jego. Poczem wzywam członków redakcji Roczników gospodarstwa krajowego, aby stosownie do artykułu przechodniego ustawy, po zaproszeniu dwudziestu obywateli krajowych, z wzorowego gospodarstwa znanych, łącznie z nimi utworzyli pierwsze ogólne zebranie i przystąpili do wyboru prezesa, vice-prezesa i członków komitetu.

Rada administracyjna Królestwa postanowieniem z dnia 12 (24) listopada r. z., zatwierdziła zapis sumy otrzymać się mającéj ze sprzedaży majątku ruchomego na rzecz szpitali Warszawskich, przez xiędza Adama *Koskowskiego*, proboszcza parafji Radzików, uczyniony.

— Towarzystwo przyjaciół nauk w Poznaniu, o którem po kilkakroć donosił nasz korrespondent poznański, odbyło w dniu 13 stycznia ósme posiedzenie wydziału nauk historycznych i moralnych.

Na tem posiedzeniu, odroczono wybór przewodniczącego i sekretarza wydziałowych, aż do walnego zebrania towarzystwa. Następnie odczytał xiądz Malinowski, część drugą rozprawy o „A" otwartem i pochylonem. Nadszedł do wydziału list Józefa Lompy z górnego Szląska w którym prosił Towarzystwo, aby wzięło w nakład dzieło jego p. t.: „Zbiór przysłów górno-szląskich" wydział odmówił z powodu szczupłych jeszcze zasobów towarzystwa. Zbiór starożytności wzbogacony został darami p. Nepomucena Sadowskiego, składającemi się z 122 monet polskich. P. Wolańskiego złożonemi z 10ciu odlewów pieczęci polskich. Pan Józef Krasicki nadesłał popielnicę z dwiema przystawkami znalezioną w Murzynowie. W urnie znajdowało się 8 małych paciorków; prócz tego nadesłał ostrogę małą szczególnego kształtu i pierścień, znalezione przy zakładaniu fundamentów na gimnazjum w Trzemesznie. Nakoniec Lutomski uczeń szkoły realnéj złożył w darze starożytną ostrogę wykopaną w stawie pod Wrześnią.

— Pan Zamarski w Wiedniu właściciel drukarni Polskiéj u którego świeżo wyszły poezje Wincentego Pola w 4ch tomach, zamierza teraz wydawać pismo literackie illustrowane w języku polskim pod tytułem: *Słowianin*, dla którego zamawia prace literatów i artystów w całéj Słowiańszczyznie.

KONCERT
NA DOCHÓD ZUPY RUMFORDZKIÉJ
dany w Resursie Kupieckiéj.

Zwyczajem od lat kilkunastu przyjętym, Resursa kupiecka obowiązaną jest raz na rok urządzić koncert na dochód zupy rumfordzkiéj. Wyznaczony w tym celu komitet, wszelkich dokłada starań by takowy o ile być może, i o ile tylko miejscowe środki pozwalają, uczynić jak najświetniejszym; a że amatorowie najgłówniejszy w nim udział biorą, że chętnie talenta swe i trudy niosą w ofierze na ołtarz cierpiącéj ludzkości, więc też moralna strona tych koncertów ma dla nas pewien szanowny urok.

Program wczorajszego koncertu śmiało pomyślany, tém się jeszcze głównie odznaczał, iż (rzecz dotąd niesłychana w dziejach koncertowych Resursy) ani jednéj włoskiéj arji, ani jednego francuzkiego romansu, publiczność tłumnie napełniająca salę nie słyszała. Dwie części z oratorjum Haydena *Cztery pory roku* to jest: *Wiosna* i *Lato*, tudzież *śpiew* z Marji Malczewskiego, jeden z ostatnich utworów nieodżałowanéj pamięci Ignacego Komorowskiego na alt solo z chórem, instrumentowany na orkiestrę przez Müncheimera; prześliczna pełna ognia i życia uwertura z opery *Filibustjerowie* Dobrzyńskiego i nakoniec mazurek Chopina ze słowami Kucza, oto cały program pięknego wczorajszego koncertu.

Z pięćdziesięciu przeszło osób chór złożony, starannością i czystością wielkiego dzieła Hajdena, zjednał sobie w oczach wszystkich miłośników prawdziwie wzniosłéj muzyki, największe i najsprawiedliwsze pochwały. Kto wie jak wiele pracy, jak wiele studjów i prób mozolnych tego rodzaju przedsięwzięcie wymaga, ten niezawodnie podziwiać musi wytrwałość zacnych amatorów, zdolności i poświęcenie się bezinteresowne pana Müncheimera, przewodniczącego i dyrygującego całym tym koncertem. Recitativa poprzedzające charakterystyczne ustępy oratorjum, odśpiewane były wybornie przez pannę Józefę Żylińską, panów: de Fryze i Malinowskiego, również jako i arje, duety i tercety wchodzące do całości tego klasycznego dzieła. Publiczność nasza, wyznać tu należy, może jeszcze niezupełnie jest przygotowaną do należytego ocenienia takiego utworu; może nie wszystko było dla niéj jasne i zrozumiałe, może ta poważna, czasami naiwna, czasami głęboka w kombinacjach kontrapunktowych muzyka, słyszana od pierwszego razu, może nie każdego zadowolniła; lecz niektóre jéj ustępy, a mianowicie chór z fugą w pierwszéj części arja na sopran i burza w drugiéj, żywe na słuchaczach sprawiły wrażenie. Cierpliwości; jeszcze takich dzieł parę i tak dobrze exekwowanych, a wątpić nie można, iż publiczność nasza znajdzie w nich źródło tysiąca nieokreślonych rozkoszy, jakich zużyte formułki włoskiéj i francuzkiéj muzyki, nigdy jéj sprawić nie są w stanie.

Panna Cichorska, swym pięknym, kontr-altowym głosem, wiele się przyczyniła do ozdobienia tego pamiętnego wieczoru, wykonawszy solo w kompozycji Komorowskiego. Kompozycja to smutna, ponura nawet, jakby przepowiednia wczesnéj śmierci, mającéj wydrzéć z grona kochających i wielbiących ten młody talent, tyle jeszcze obiecujący, przyjętą była ze współczuciem, z jakiem u nas przyjmują wszystkie melodyjne utwory zmarłego w kwiecie wieku lirnika. Pieśni Komorowskiego staną się podobno nieodzownemi w koncertach amatorskich, tak jak skromne bławatki na łąkach naszych pól sielskich, tak jak nieśmiertelne utwory Chopina stały się już nieodzownemi dla wszystkich popisujących się publicznie fortepjanistów; dziś nawet i śpiewaczki szukają i przyswajają sobie pomysły Chopina: jednym z takich, zwracająca w obecnéj chwili powszechną uwagę naszéj publiczności, utalentowana artystka panna Bogdanowicz, uzupełniła wczorajszy program, a gdy zażądano powtórzenia, zakończyła go mazurkiem xięcia Kazimierza Lubomirskiego.

Tak więc koncert o którym mowa, udał się najpomyślniéj; zadowolnieni słuchacze na długo zapewne pamięć o nim zachowają; nasi utalentowani amatorowie dobrze zasłużyli się bliźnim i muzyce, a biedni wsparci znacznym zasiłkiem, błogosławić będą ludziom, którzy z téj Boskiéj sztuki taki chrześcjański robią uczynek. *M. K.*

Korrespondencja Kroniki.
Ze Święcian (*) d. 20 grudnia r. z.

Szanowny Redaktorze

W Numerze 324 swéj Kroniki, ogłosiłeś pan nowy dowód względów Najłaskawszego Monarchy na nasz kraj, w mianowaniu rodaka naszego JW. Stanisława Chomińskiego, przedtem w służbie wojskowéj pułkownika Orszaku Jego Cesarskiej Mości, w któréj ważne położył zasługi i kawalera orderów; dotąd marszałka naszego Święciańskiego i radcy stanu, gubernatorem cywilnym Kowieńskim; w tejże saméj więc Gazecie, racz ogłosić rodakom, uczucia nasze z téj okoliczności, to jest uczucia najbliższych ziomków i powietników tego dostojnego męża, którzyśmy pod cieniem opiekuńczym urzędowania jego, doznawali owéj błogiéj spokojności domowéj, w codziennych wypadkach mogących ją zakłócić, a wypływającéj z przekonania, że czuwa za nas i stoi przed nami, człowiek z rozumem i sercem, kochany od nas i kochający nas wzajem, a posiadający zaufanie władzy, umiejącéj oszacować jego prawość i cnoty.

Najtrudniejsza zwykle walka odbywa się wewnątrz człowieka, gdy naprzeciw powszechnego interessu, staje interes osobistego dobra. W ludziach uczciwych, chrześcjańskich, w obywatelach godnych tego nazwania, walka taką kończy się zawsze zwycięztwem i ofiarą: zwycięztwem nad

(*) Miasto powiatowe gubernji Wileńskiéj

---

zadziwia się może nad ciemnotą epoki, w któréj używano garnków bez pokrywl... ale każda rzecz, musi przecie być przez jakiegoś gieniusza wynalezioną; i gdyby nikt nie wynalazł był pokrywy, tobyśmy jéj dotąd nie znali, nie zważając na kolosalną naszą mądrość. To też, kiedy zdun, oddając Jewce swój upominek, objaśnił, że w wymyślonem przez niego naczyniu z pokrywą, woda prędzéj zakipia, że do niego ani sadze, ani karaczany nie wpadają, a zgotowane jagły, długo w niem nie stygną; — dziewcze, szczerze się ucieszyło. Natychmiast zrobiono próbę, i takowa udała się, pomimo przeszkód ciekawości niewieściéj, co ustawicznie pobudzała Jewkę do zaglądania pod pokrywę. Zdun został pociągnięty za nos. Dziewcze, ze wszystkiemi sąsiadkami powtórzyło doświadczenie; — wszystkie one dowiedziały się o tem, że to dziwo, zdun dla niéj umyślnie sporządził; i kilka dni podziwiano rozum wielkiego zduna. Potem Stach odezwał się, że to nic szczególnego i że on taką samę pokrywę mógłby był wymyślić gdyby tylko był chciał; a Wojtuś zapalony miłośnik publicznego dobra, wołał na całe gardło że zduna należy ukarać za to, że takiéj potrzebnéj rzeczy wprzód nie wynalazł.

Wtem, raz, kiedy Jewka siedziała o podal od komina, a garnek nakryty, stał przy ogniu, zapomniany już jak jego wynalazca; i kiedy pod pokrywą i w duszy dziewiczéj coś wrzało; — nagle w garnku zrobiło się jakieś zaburzenie. Zakipiało w nim tak silnie, że pokrywa zaczęła podskakiwać coraz mocniéj, jak gdyby jéj grajek przygrywał do tańca. Jewka przybiegła co prędzéj do ognia i wytrzeszczyła zdziwione oczy, lecz niebawem strach ją ogarnął; — garnek zrzucił zsiebie pokrywę! — I rozbiła się na trzonie w kawałki!... O la Boga! krzyknęła Jewka; czy się woda przypadkiem nie wściekła?...

Na tem, oczewiście kończy się historja wielkiego mazowieckiego zduna. — Pokrywa się rozbiła, a z nią i wszystkie nadzieje. Zrobił ci on natychmiast drugą pokrywę i jeszcze szczelniejszą, ale téj już nikt nie podziwiał. Patrzano na nią obojętnie, tak jak dziś no na powtórne wydanie monumentalnego dzieła. Jewka wyszła za Wojtusia. — O zdunie, póki żył, rozmaicie mówiono, lecz w ogólności przyznawano mu bzika w głowie. A skoro umarł, zapomniano o nim, i nawet imie jego do nas nie doszło.

O! najmilsi i najmędrsi przyjaciele moi! może który z was powie, że taka powiastka, w naszym wieku, nie więcéj warta od rozbitéj pokrywy? — że w niéj nie ma: ani inwencji, ani rozmachu, ani fantazji?... na to, pozwalam; ale żeby miała być nie potrzebną, bezmyślną, bezcelową lub gorszącą? — na to się zgodzić nie mogę. Przed wydaniem jakiegokolwiekbądź wyroku, miejcie zawsze zwyczaj zajrzyć pod pokrywę, bo istota rzeczy zwykle pod nią się chowa. W niniejszym też przypadku, owa siła, o któréj zamierzyłem sobie był rozmyślać, znajdowała się właśnie pod pokrywą, i jeżelim o niéj dotąd nie wspomniał ani słowa, to naturalnie dla tego tylko, że nie mogłem zajrzyć do garnka póki był nakryty. Jak się rozbiła pokrywa, wtedy dopiero ujrzałem siłę w całéj potędze i okazałości, a razem wszystkie ważne wyniki które z historji niefortunnego zduna można powywlekać. Zresztą nie przywięzuję do nich wielkiéj wagi, i wyłuszczę je bez żadnego rozmachu, w następującym rozdziale.

DODATEK.

sobą, ofiarą dla wszystkich; taką walkę poczuliśmy i my teraz w sobie; i z chlubą wyznać możemy, żeśmy to zwycięztwo odnieśli, a stłumiwszy smutne uczucia jakie się obudziły w każdym z nas wiadomością, że nasz dostojny marszałek nas opuszcza, rozradowaliśmy się nowem jego dostojeństwem i myślą, że w szerszym zakresie swéj władzy, pożyteczniejszym on będzie ziomkom i krajowi, który reprezentując zaszczytnie, dowiedzie Najłaskawszemu Monarsze, że mężowie Litwy mądrością i poświęceniem się, równie jak każdy inny prawy a oświecony poddany jego, mogą ściągnąć na jego uwielbioną głowę, błogosławieństwa wiernych mu ludów.

Pod takiem wrażeniem czuliśmy więc już tylko serdeczną potrzebę, zostawić w sercu także naszego marszałka pamiątkę chwili naszego z nim rozstania się i otoczenia go splotem dłoni braterskich, rzewną wdzięcznością spojonych.

Bliżsi i zjednoczeni mieszkaniem w mieście powiatowem Święcianach, urzędnicy powiatowi, prefekt i professorowie szkoły tamecznéj, pod wpływem jednostajnego z całem obywatelstwem uczucia, przygotowali najprzód uroczysty obiad dla swego ukochanego naczelnika i obecnemu a wdzięcznem sercem przyjmującemu dowody ich ku sobie przywiązania, pożegnalny toast wznieśli. Potem nowe pokolenie przyszłych obywateli, które w częstych nawiedzeniach przez marszałka, szkoły i klass, widziało jego dla siebie troskliwość, za przewodnictwem Nadzorcy etatowego JW. *Pulczewskiego*, przemówiło doń głosem dziecinnym; ale głos taki w sercu każdego kto jest sam ojcem (a jest nim JW. Chomiński) budzi tkliwe echo mimowolnem zwrotem myśli ku własnéj rodzinie, ku najmilszym sobie istotom, i dla tego stan ten duszy, odbijał się na jego obliczu, gdy malec swą mu perorę prawił i gdy czułemi słowy na nią odpowiadał.

Tymczasem nadszedł dzień 8my września przeznaczony na braterską pożegnalną ucztę. Gdy w samych *Święcianach* stosownego nie ma lokalu obrano zatem pałac w *Cewaliszkach* rezydencji hrabiów Mostowskich, o wiorstę tylko od *Święcian* odległéj: w dniu więc tym, zjechało się tam prawie całe obywatelstwo powiatu święciańskiego, łączące się w każdem zdarzeniu wzajemną skłonnością i jednostajnością dążeń i myśli, a tem bardziéj teraz, gdy szło o przekonanie i wrażenie w niewygasłą pamięć, opuszczającego nas przewodnika, téj głębokiéj dłań życzliwości, przyjaźni i miłości, któremi wszyscy jak jeden i każdy jak wszyscy przeniknieni byli. Liczne się zatem zebrało grono, zwiększone zaproszonym urzędem powiatowym i szkolnym, a każdy cisnął się do swego marszałka; każdy się zdobywał dłań na słowa uprzejme i czułe i żałował odchodząc, że ich podług swych uczuć, w myślach swych nie znajdował.

Pod takim urokiem rodzeńskiego że tak powiem zjednoczenia, rozpoczął się i przedłużał obiad ten a gdy przyszło do *toastu*, weteran wiekiem i zasługą w powiecie, kilkunastoletni przed Chomińskim marszałek święciański, JW. *Fabjan Świątecki*, w krótkiem ale pełnem życia i najszczerszych a najgłębszych wyrażeń wdzięczności, przemówieniu, skupił on jakby serca wszystkich i Chomińskiemu je, za godną prac jego i obywatelskich zasług nagrodę i ofiarę, przedstawił i polecił.

Spełniony kielich z uniesieniem! podziękowanie z rozrzewnieniem przyjęte!... i wezwany młodzieniec pan *Karol Kublicki* do ogłoszenia *toastu* wierszem, przez nieobecnego współpowietnika autora Obrazków Litewskich (*) na ten obchód przysłanego. Oto jest ten

TOAST.

Do mnie bracia! i ziomkowie,
Złączmy serca, złączmy dłonie!
I uczucie co w nas płonie,
Przelejmy w to miłe zdrowie.

Ziomku dostojny cnotą i urzędem,
Bracia ci niosą toast dziękczynienia!
Razem toast pozdrowienia,
Nowym cię Monarszym względem.

Ten co na tronie północy,
Obok światła, chwały, mocy,
Umieszcza miłość przy sobie,
Szczodrych łask dla nas wylaniem,
Darzy naród zaufaniem,
Gdy zaufa mężu Tobie!

Ty przed tronem jego świetnym,
W zawodzie pięknym, szlachetnym,
Bądź przedstawcą naszéj Litwy
My za jego długie lata,
Do Twórcy i Pana świata,
Codziennie wzniesiem modlitwy!

Rozdziałem osłodzonym Twemi wspomnieniami,
Związki się nasze nie skruszą,
Ty myślą, sercem bądź z nami,
My z tobą sercem i duszą!

Wilja naszych strumieni rodzica,
W starym grodzie Kiejstuta zlała się do Niemna,
Niechaj więc każda z jéj strugi szklannica,
Będzie ci słodka, będzie ci przyjemna;
Niech ci przynosi i codzień wypłaci,
Hołd szczerych uczuć, przyjaciół i braci.

A kiedy z laty długiemi
Z wieńcem zasługi na czole,
Znajdziesz się między swojemi,
W drogiem ci rodzinnem kole,
Żywym dla ciebie pomnikiem,
Obyś ujrzał twym wzrokiem łzą tkliwą zamglonym,
Syna twego dla wnuków naszych przewodnikiem,
I równie jak ty wielbionym!
A więc bracia i ziomkowie!
Złączmy serca złączmy dłonie,
I uczucie co w nas płonie,
Przelejmy w to miłe zdrowie.

Tak się skończyło pożegnanie JW. Stanisława Chomińskiego, niedawno marszałka święciańskiego, dziś gubernatora kowieńskiego, a kończąc także to niedostateczne zapewne opisanie moje tego obywatelskiego obchodu, obracam się doń raz jeszcze, powtarzając nam właściwe słowa toastu:

„Ty myślą, sercem bądź z nami,
„My z tobą sercem i duszą."

Obywatel powiatu Święciańskiego.

(*) Z powodu najboleśniejszéj rocznicy, pan Chodźko nie mógł przybyć, rocznica ta w tym dniu przypadała.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Paryż 16 Stycznia. *Moniteur* wylicza odezwy winszujące złożone Cesarzowi i rozmaite przyjmowania jakie miały miejsce u dworu z powodu zamachu. Mówi on, że liczba rannych wynosi 102 osób i że wczoraj odwiedzili ich Cesarstwo Ichmość. Zawiera on szczegóły dążące do wykazania, że ten zamach jest rezultatem spisku uknowanego za granicą. Już od dawna donoszono z Jersey o fabrykacji granatów piorunujących. Wyjazd Pierri aresztowanego na pięć minut przed wybuchem i uzbrojonego także granatami, donoszony był z Londynu i Bruxelli, gdzie on widział się z kilku wychodcami.

W niedzielę odśpiewanem zostanie *Te Deum*.

Donoszą o śmierci hrabiego d'Argout.

Calais 15 Stycznia. (Wieczorem). Dziś wieczorem Xiążęta Adalbert, Fryderyk Karol i Albrecht Pruski, tudzież xiąże Hohenhole, wsiedli na statek *Vivid* udając się do Dover.

J. K. W. Xiąże Pruski ma nocować dziś w Calais, równie jak Xiąże i Xiężna Sasko Koburgscy i Wielki Xiąże Wilhelm Badeński, jutro rano wyjadą statkiem *Firequeen*, do Dover.

Londyn 16 Stycznia. *Globe* w wydaniu wieczornem ogłasza depeszę z Bombay, adresowaną do Towarzystwa Wschodnio-indyjskiego z daty 24 Grudnia. Kolumna garnizonu z Delhi pod dowództwem pułkownika Seaton atakowała powstańców z Genigre nad rzeką Neemuddy i zadała im ciężką klęskę, w któréj straciło 150 ludzi. Rajah z Amjheera i jego minister, skazani na śmierć, zostali powieszeni. Pendżab, Synd i prowincja Bombay są spokojne. *Globe* i *Sun* ogłaszają artykuły w których gwałtownie potępiają zamach wykonany przeciw cesarzowi francuskiemu.

Madryt 15 Stycznia. Skład nowego gabinetu jest następujący: Isturiz prezes rady i minister spraw zagranicznych; Espeletta wojny; Ocana finansów; Delahoz sprawiedliwości; Diaz spraw wewnętrznych i robót publicznych; Quesada marynarki.

Turyn 15 Stycznia. Postanowienie królewskie z dnia dzisiejszego przyjmuje dymisję pana Ratazzi ministra spraw zagranicznych i oddaje hrabiemu Cavour tymczasowy zarząd tego ministerstwa. Komandor Lanza otrzymał zarząd wydziału skarbu i ministerstwo oświecenia publicznego. *(Indep. Belge)*

ANGLJA.

Londyn 15 Stycznia. Jéj K. M. Królowa, Xiąże Albert i wszyscy członkowie rodziny królewskiéj, oczekiwani są w Londynie. Xiężniczka Wiktorja wybrała już panny honorowe, które ją prowadzić

RYBOŁOWSTWO W GARNKU.

O! morze fałszu i kłamstwa! — jakaż to mnogość ryb w tobie pływa! — a wszystkie smażone na oleju! — szczęśliwy, kto złowi taką co jeszcze nie była męczona!

T. Vice-filozof ziemi Rożańskiéj

Jak tylko rozbiła się pokrywa, zacząłem natychmiast zarzucać w głąb garnka i historji wielkiego zduna, wszystkie wędki, jakie tylko były w magazynie mojéj intelligencji. Nie uwierzycie, najmilsi przyjaciele moi! wiele ryb nawyciągałem z tych głębin; — a wszystko to dla was, których chciałbym jeszcze przed śmiercią, widzieć nieskończenie moralnymi. Sami wiecie, że do tego potrzebną jest mądrość. Dla tego też ustawicznie ją dla was wyszukuję i zbieram.

Pierwsza ryba. Jewa nie oceniła wielkiego zduna, dla tego, że nie była ani białogłową ani niewiastą.

Wolno nie wierzyć, jeżeli się to komu dziwnem wydaje. Ja sam nie wierzyłem, póki mnie nie przekonał dowodnie, pewien erudyt, ciągle nurkujący w naszych starożytnościach. Od niegom się dowiedział, że język polski, był w każdéj epoce zwierciadłem zdrowych naszych pojęć. Kiedyś, — ale to bardzo dawno, każdy Maciek nazywał, nadobną swoją towarzyszkę *białogłową*, dla tego, że w takiéj główce, były tylko białe i jasne myśli o Maćku i jego rozumie. Ani jednéj czarnéj! Białogłowa, szanowała męża i rozum męzki. Potem, powoli zapragnęła i sama jabłka mądrości; i Maćki patrząc na jałowe jéj usiłowania, poczęli ją nazywać *niewiastą*, to jest *niewiedzącą*, *niezdolną do wiedzy*, a daremnie o nią się kuszącą. Lecz szyderstwo jak to się zwykle zdarza, nie wstrzymało popędu do mądrości. Niewiasta poszła daléj i daléj i wtedy Maćki, westchnąwszy i poskrobawszy się po głowie, nazwali ją *kobietą*, *ko-biedą* czyli *idącą k'biedzie*; — po złéj drodze, ku złemu! Tak już zostało. Ani perswazja ani żadne lekarstwa nie pomogły. Odtąd, kobieta mało dba o rozum tego który się do niéj zaleca, osobliwie jeżeli ma w domu uczonego mopsa. Dowcip może ją rozerwać, na chwilę! — czasami zabawić; nic więcéj. Żeby sobie zaskarbić jéj miłość, trzeba się zalecać jakimś innym sposobem, — jeżeli tylko jest na to nieomylny sposób, o czem wątpię, gdyż niektórzy próbowali, wszystkich wiadomych sposobów, i żaden się nie udał. Z tego zapatrując się stanowiska, nurkujący erudyt zaręcza, że kochanka zduna, nie była ani białogłową ani niewiastą ale już kobietą. Oczewiście zgadł. Nie podobna mu zaprzeczyć.

Druga ryba. Są dowody, że wiadomość o podskakujących od pary pokrywach, tradycyjnym porządkiem zachowując się w korporacji kucharek, doszła aż do kucharki uczonego *Papina*, która ją wydała swemu panu. Z jego doświadczeń, nad kipieniem wody hermetycznie zamkniętéj, skorzystało wielu, aż nareszcie Anglicy i Amerykanie, zupełnie tę siłę zdobyli. Tak więc, nasz wielki zdun mazowiecki, jest prawdziwym wynalazcą machin parowych, parostatków, kolei żelaznych i t. p. dobrodziejstw, i zasługuje na to żeby mu jak najśpieszniéj postawiono pomnik.

(Dalszy ciąg nastąpi).

będą do ołtarza przy uroczystości ślubu, to jest: lady Cecylja Gordon Lennox, córka xięcia Richmond; lady Zuzanna Pelham Clinton, córka xięcia Newcastle; lady Zuzanna Murray, córka xięcia d'Atholl; lady Katarzyna Hamilton, córka margrabiego d'Abercorn; lady Emma Stanley, córka hrabiego Derby; lady Konstancja Villiers, córka hrabiego Clarendon; lady Wiktorja Noel, córka hrabiego Gainsborough i lady Cecylja Molyneux, córka hrabiny Sefton.

Wiadomo, że ślub odbędzie się w królewskiéj kaplicy pałacu St. James. Większa część wnętrza tego pałacu, została zupełnie nowo przyozdobioną i umeblowanie w głównych apartamentach zostało zmienione. Budoar nowo-zamężnéj będzie szczególnie olśniewająco bogaty. Ściany wybite zostały białym jedwabiem ze złotem i w części zasłonione olbrzymiemi zwierciadłami. W tym to apartamencie którego wszystkie meble są dziełami sztuki, xiężniczka otoczona swemi pannami honorowemi, oczekiwać będzie na godzinę ceremonji ślubnéj (w pół do pierwszéj w południe).

Panujący zagraniczni i inne znakomite osoby mające być obecnemi na téj ceremonji, zgromadzą się w sali tronowéj, któréj świetność będzie także olśniewająca.

Wszystkie apartamenta pałacu St. James przerobione stosownie do okoliczności, zostaną oddane do dyspozycji licznych zaproszonych. Rozmaite galerje urządzone będą dla osób, które nie pomieszczą się w kaplicy. Na całéj drodze którą orszak przechodzić będzie z sali tronowéj do kaplicy, rozpostarte będzie sukno szkarłatne.

Arcybiskupowi Canterbury, który dopełni obrzędu, towarzyszyć w tem będą biskupi Oxford i Norwich. *(Inde. Belge.)*

A U S T R J A.

Medjolan 11 Stycznia. Ludzie wszystkich stanów, bogaci i ubodzy, mężczyzni i kobiety, wszystko pomimo nadzwyczajnego zimna w ostatnich dniach (dziś naprzykład mamy 10 stopni mrozu) spieszy do Villa Reale, aby raz jeszcze zobaczyć rysy starca, którego cała tutejsza ludność kochała i szanowała. Spoczywa on na paradnem łożu, wzniesionem na czterech stopniach pokrytych czarnym axamitem z złotemi firankami w środkowéj sali pierwszego piętra. Cztery postacie rycerzy w średniowiecznem uzbrojeniu, utrzymują nad zwłokami wysoki baldahin strojny wieńcem wawrzynowym i godłami zwycięztwa. Zmarły wojownik ubrany jest w paradny mundur feldmarszałka. Pierś jego zdobią liczne nadane mu austrjackie ordery i wielkie krzyże zagranicznych orderów z odpowiedniemi wstęgami, rozłożone są na ośmiu axamitnych poduszkach w około trumny. U nóg leży kapelusz, pałasz i buława marszałkowska. Cała sala pokryta jest wewnątrz czarnem suknem. Po obu stronach trumny palą się niezliczone woskowe świece w ośmiu piramidach. Ściany zdobią herby familijne zmarłego. Na wschodach rozstawieni są żołnierze ozdobieni krzyżami, sześciu podoficerów z medalami za waleczność i znakami długiéj nieskazitelnéj służby, trzymają straż po obu stronach trumny, pomiędzy niemi tyluż oficerów po największéj części z licznemi znakami orderowemi, po jednym z każdego rodzaju broni. U stóp trumny stoi po prawéj stronie pułkownik baron Alexander Koller, dowódca 5go pułku huzarów hr. Radeckiego, po lewéj fligel adjutant Alexander Karst v. Karstenwerth. Tych co godzina luzują umyślnie sprowadzeni z Czech oficerowie tegoż pułku huzarów i fligel adjutanci nieboszczyka. Kompanja piechoty odbywa ciągłą straż w willi, stoi ona na wielkim dziedzińcu pod bronią, z chorągwią na prawem skrzydle. Prosta jak sznur linja, nieporuszona postać, pomimo zimna i dzielna broń w prawéj ręce, stanowią i tu jeszcze wspomnienie zaszczytne przeszłości na polach bitwy lombardzko-weneckiego królestwa, gdzie ten pułk po przymuszonem opuszczeniu Wenecji bez oporu, dał tak świetne dowody swojéj dzielności i męztwa.

Względem uroczystości pogrzebowych, depesza z dnia 14 b. m. donosi co następuje: Już od samego rana można było postrzegać niezwykłe poruszenie w mieście i nadzwyczajny napływ ludzi. W samo południe orszak pogrzebowy wyruszył z Villa Reale. Za zbliżeniem się jego, w całym tłumie z własnego natchnienia, zaległo poważne milczenie. Głębokie wrażenie objawiło się na widok zwłok, za któremi postępowało około 40 jenerałów i przeszło 1000 oficerów rozmaitych stopni i broni. O godzinie 12 i pół orszak pogrzebowy przybył przed katedrę, gdzie dopełnione zostało poświęcenie zwłok. O godzinie 1éj orszak powiększony został mnóstwem władz cywilnych i udał się na stację kolei żelaznéj przy Porta Tosa. Tu nastąpiła defilada wojska. Natłok ludności był niezmierny, a wszyscy objawili jednogłośnie żal i współczucie dla tego ostatniego równie świetnego tryumfu feldmarszałka hr. Radeckiego.

— O ostatnich chwilach zmarłego feldmarszałka donosi *Wiener Ztg*:

Z rana dnia 3 Stycznia, okazała się dziwna niespokojność i usiłowania mówienia przedsiębrane z największą usilnością, ale po największéj części bez skutku. Z jednéj stony pochwycił on rękę swego syna hr. Teodora, z drugiéj strony jenerała majora v. Staeger. Ten ostatni nachylił ucho do ust umierającego, ale tylko to mógł zrozumieć: »Służącym moim dajcie wynagrodzenie. Dziękuje wam. Bądźcie zdrowi, dajcie mi umrzeć spokojnie. Te były ostatnie słowa umierającego starca. Przy coraz wzrastającem osłabieniu i częstszych atakach astmy, krótki oddech trwał jeszcze do godziny 8éj z rana dnia 5 stycznia, w którym to czasie bez żadnych cierpień konania oddał ducha.

F R A N C J A.

Paryż 15 Stycznia. Wszystkie dzienniki dzisiejsze zapełnione są szczegółami obrzydłego zamachu przeciw Cesarzowi, od którego Opatrzność ocaliła go prawie cudownie. Rannych jest około 60 osób, z tych kilku śmiertelnie, a przynajmniéj bardzo niebezpiecznie. Cesarz na szczęście już był na progu teatru, kiedy pękła trzecia bomba, która podrzuciła powóz i znacznie go uszkodziła. Wogóle trzy bomby pękły w bliskości Cesarskiego powozu. Jest to szczególnego rodzaju pocisk owalny, napełniony rozmaitéj wielkości kulkami ołowiu i kawałkami żelaza, a po wierzchu okryty grubym pokładem szkła. Kule te tak są urządzone, że którąkolwiek stroną uderzą o ziemię lub inne ciało twarde, kapiszony piorunujące zawarte wewnątrz zapalają się, i pocisk pęka gwałtownie rozrzucając w około ułamki ścian swoich i zawarte wewnątrz kule i siekanki. W kilku sklepach naprzeciw gmachu opery i w samym tym gmachu, prawie wszystkie szyby nawet wyższych piętr popękały od huku, lub potłuczone zostały cząstkami rozsadzonych bomb. Cała lewa strona powozu Cesarskiego jest pokaleczona odłamkami pocisków i zdaje się że powóz ten musiał być wewnątrz wyłożony grubą blachą żelazną, bo inaczéj odłamki te byłyby przebiły ścianę i pokaleczyły nogi Cesarstwa Ichmość. Zapewniają że Cesarz i Cesarzowa mają lekkie zadraśnięcia na twarzy, jak się zdaje od drobnych kawałków szkła.

Policja w całym tym wypadku jak w tylu innych, dopełniła z wielką gorliwością swoich obowiązków i jéj czujność odejmuje część odwagi przedsiębiorcom podobnych niegodziwych zamachów i paraliżuje ich powodzenie. Opowiadają że na pięć minut przed tym wypadkiem, pan Hebert urzędnik policji pałacu, poznał na rogu ulicy Lepelletier włocha Pierri, który znowu wrócił do Paryża, a którego rysopis zakommunikowany był od dawna policji. Pierri wygnany z Francji w 1852 r., podróżował przez pięć lat pod fałszywem nazwiskiem i obecnie z fałszywym paszportem przybył z Londynu. Chociaż był przebrany i mówił po angielsku, p. Hebert poznał go i aresztował. Pierri miał przy sobie rewolwer o sześciu strzałach, bombę podobną do tych, które rzucono pod powóz, i wielki sztylet w kształcie noża. Oddawszy go w ręce policji, p. Hebert wrócił pod teatr, i otwierając drzwiczki cesarskiego powozu, otrzymał dwa skaleczenia dość ciężkie.

Publiczność obecna w teatrze przestraszyła się niezmiernie wybuchem, przypisując go pęknięciu jakoby rury gazowéj, ale w chwili dowiedziano się o rzeczywistym wypadku, i gdy Cesarstwo Ichmość ukazali się w swojéj loży, niesłychane okrzyki zapału, powitały ich jednogłośnie. W półgodziny gdy dowiedziano się, że Cesarstwo Ichmość zupełnie szczęśliwie wyszli z niebezpieczeństwa, wszystkie domy w pobliskości miejsca zamachu zostały oświetlone.

Śledztwo odbywa się z wielką ścisłością, aresztowania są bardzo liczne.

Dziś o godzinie 7éj z rana Cesarz udał się na miejsce katastrofy i kazał naprawić wszelkie uszkodzenia i zniszczyć ślady tego wypadku. W ciągu dnia przejeżdżał się z Cesarzową w otwartym powozie po bulwarach. Cała rodzina Cesarska była także na mszy dziękczynnéj w kaplicy Tuileries.

Cesarzowa ma lekkie draśnięcie pod okiem, a Cesarz na nosie. *(Ind. Bel.)*

— Depesze rządowe i dzienniki angielskie wyczerpały jak się zdaje wszelki interes ostatniéj poczty indyjskiéj. *Times* który niezmiernie podejmuje wydatki aby zapewnić sobie jak najwcześniejsze wiadomości w Anglji, otrzymał od swego korrespondenta z Malty depeszę, zawierającą blisko 900 wyrazów, bo trzeba wiedzieć że wszelkie dzienniki i władze angielskie nie oszczędzają słów i nie starają się o skrócenie stylu w tych depeszach, które rzeczywiście niezmiernie są ważne dla kraju, nie licząc interessów rodzin mających tyle drogich istot na teatrze wojny. Jednakże mimo to wszystko co donoszono z Londynu, dzienniki indyjskie a szczególnie korrespondencje, przedstawiają mnóstwo nowych szczegółów i możemy powiedzieć, że telegraf dał nam tylko bardzo słaby obraz obecnego położenia w Indjach.

Wojna domowa uspokoiła się nieco w środkowych Indjach, ale zapaliła się z nową siłą na południu od Kalkuty. Niebezpieczeństwo zbliżyło się do téj stolicy. Aż nadto jest prawdą, że armja z Oude, przeszedłszy granice tego królestwa, postępuje na południe, pędząc przed sobą sprzymierzeńców angielskich, gurkasów, których samych spotkała po drodze. Zrobiła ona już w ten sposób z pięćdziesiąt mil bez żadnéj przeszkody. Wobec tego śmiałego poruszenia, naczelny wódz wstrzymał marsze rozmaitych pojedyńczych oddziałów, które byłyby mogły spotkać tę ogromną massę i nakazał im skoncentrować się w Benares, aż do chwili w któréj siły angielskie będą mogły rozpocząć na nowo kroki zaczepne.

Czy powstanie w Oude nie osłabiło swoich widoków powodzenia i nie postępuje ku ciężkiem klęskom oddalając się z kraju w którym miało wszystkie zasoby i gdzie opierało się na licznych fortecach i całéj ludności pod bronią? Czyliż w porządnych bitwach czynność europejczyków nie jest jeszcze pewniejszą niż w bitwach około ufortyfikowanych punktów i w zasadzkach silnych? Indjanie posuwając się tak na otwarte pole, okazują więcéj odwagi niż taktyki. Liczyli oni zapewnie na ludność, którą ich obecność wciągnie do powstania i rzeczywiście kraj przez który przeszli, zdaje się już przyłączać się do ich sprawy. Ale wkrótce przyjdzie niewątpliwie do ważnéj bitwy w warunkach liczby i gruntu, korzystniejszych dla anglików.

Wiadomość o śmierci Juljusza Gerard, potwierdza się ze wszystkich stron. *(Indep. Belge.)*

I N D J E.

Otrzymana wczoraj w Londynie depesza z Bombay donosi o następujących szczegółach, albo dopełniających ostatnią pocztę, albo poprzedzających wiadomości nowéj.

Garnizon z Futhipore naciśnięty gwałtownie przez powstańców, zajął silniejszą pozycję. Pod Gauwze oddział powstańców został pobity. Powstańcy uderzyli na Dżubbulpur, ale nie osiągnęli żadnéj korzyści. Liczne exekucje sypojów miały miejsce.

W Bombay w dniu 18tym grudnia w którym poczta zatrzymała się w tym porcie, nie miano już od czternastu dni bezpośredniéj kommunikacji listowéj z Kalkutą. W którem miejscu na téj 160 milowéj przestrzeni może być główna przerwa kommunikacji, nie wiemy, ale jedyny związek utrzymywany jest uboczną drogą przez Madras i po największéj części wodą. Z Delhi i Agra otrzymano tam wiadomości po dzień 4ty grudnia, ale bardzo skąpe. W dniu 23cim listopada większa część zbuntowanego w Dżanpur pułku piechoty i jazdy, przeszła przez Dżumnę brodem Hersungpur powyżéj Palevel. Pułkownik Riddel dowodzący kolumną na któréj czele stał poprzednio zmarły pułkownik Cotton, puścił się na nieprzyjaciela, ale nie doścignąwszy, go powrócił w dniu 1szym grudnia do Agra. W ogóle kraj około Delhi i Agra jest obecnie spokojny, jednakże uznano za stósowne wstrzymać się z wysłaniem transportu bydła z Agra do Cawnpore.

Z środkowych Indji donoszą o ważnych niespokojnościach. W południowym kraju maratów, w którym przy odejściu ostatniéj poczty panowała najzupełniejsza spokojność, nagle przyszło do wybuchu. W dniu 4tym grudnia znajdujący się w Kolapur specjalny kommissarz i dowódca wojsk pułkownik Legrand Jacob, otrzymał wiadomość, że wielkie mnóstwo zbrojnych indjan zgromadziło się o 8 mil od Kolapur i gotuje się uderzyć na miasto. Jakoż w nocy 5go nieprzyjaciel zbliżył się, obszedł posterunki straży, wdrapał się na wały i opasał główne wejście do dziedzińca pałacowego. Pułkownik Jacob posunął się zaraz z całym oddziałem drugiego pułku piechoty europejskiéj z Se-

negału i kilku działami do téj bramy; wysadził ją i zmusił nieprzyjaciela który w 200 ludzi wkroczył do miasta, do spiesznéj ucieczki; 7miu poległo, 50 wzięto w niewolę i na miejscu za wyrokiem sądu wojennego powieszono. Radżach z Kolapur okazał się w téj okoliczności jako wierny stronnik anglików. Na pięć dni przed tym wypadkiem, miała miejsce mała bitwa w bliskości Kulatosi. Mieszkańcy téj wioski i pewna liczba ludzi z sąsiedztwa, zbuntowali się z powodu wykonania rozkazu rozbrojenia i w 1000 ludzi zajęli pozycję w wąwozie przy wejściu do téj wioski między dwoma małemi wzgórzami. Pułkownik Malcolm z jazdy maratów, wysłany przeciw powstańcom, znalazł ich pozycję zbyt silną, aby mógł sam na nią uderzyć, wezwał przeto porucznika Kerr z Bidżapur w 100 jeźdców. Ten przybył w dniu 29tym listopada i wykonał kilka bezowocnych ataków na szańce nieprzyjacielskie, ale nazajutrz udało mu się część powstańców wywabić na otwarte pole, gdzie ich prawie wszystkich wyrąbał. Wzmocniony przez oddział 130 ludzi porucznika Le Tonche a następnie przez samego pułkownika Malcolm, uderzył następnie na główną pozycję i udało mu się nakoniec takową zdobyć i wieś spalić. Przeszło 100 ludzi z pomiędzy nieprzyjaciół padło a 300 dostało się w niewolę. Powstańcy z Mudipur i Nairgud, zostali następnego dnia pobici i przez to spokojność w południowéj części kraju maratów powróciła. W Sangur i Nerbedda, władza angielska nie została jeszcze przywróconą.

W dniu 12tym grudnia położenie zakładów francuzkich w Indjach było jeszcze bardzo pomyślne. Dniem pierwéj nadeszły depesze od rządu w Madras. W mieście tem było ciągle spokojnie. Uroczystość Parsis mniéj liczna w Madras niż w Bombay, obchodzona jednak była z wielką wystawnością. Dwaj kapłani świątyni Guebra stosownie do starożytnych obrzędów, przez niejaki już czas zaniedbywanych, po zapaleniu świętego ognia który powinien bez przerwy palić się cały rok, rzucili się w płomienie, wydając radosne okrzyki. Ten wypadek którego się niespodziewano, sprawił niezmierne wrażenie na ludności. *(Indep. Belge.)*

Przegląd Muzyczny.

Koncerta pani Viardot-Garcia i panny Klotyldy Bogdanowicz.

Czekamy niekiedy długo wprawdzie na jaką znakomitość artystyczną w Warszawie, zmuszeni poprzestać na odgłosach uwielbienia z kilku większych stolic Europy do nas dochodzących; szczerze żądzrościmy nieraz ich przywilejom i pierwszeństwu, jakie mają przed nami, i kiedy najmniéj się tego spodziewamy, owa znakomitość przybywa do nas zwykle zniенacka, a raz przybywszy, nie prędko nasze gościnne opuszcza miasto. Widać, że mieszkańcy Warszawy oceniając należycie prawdziwie wyższe talenta, i wynagradzać je także umieją. Świeży tego dowód mamy na pani Viardot-Garcia. Skoro zapowiedzianych sześć téj śpiewaczki przedstawień minęło, o których daliśmy już szczegółowe sprawozdania, wystąpiła ona później, dnia 10 stycznia w koncercie urządzonym na dochód nowo-założonéj instytucji dobroczynnéj dla niemowląt (Żłobki); nazajutrz, to jest 11go, przypadł jéj benefis, a pomimo wysokiéj ceny miejsc, Teatr Wielki był przepełniony; niedość na tem, dnia 19 t. m. wystąpiła jeszcze w koncercie na swój wyłącznie także dochód urządzonym, i zdaje się, że tym razem ostatnie to już było jéj u nas wystąpienie. Kto więc szukał przyjemności, albo korzyści ze słuchania takiéj jak pani Viardot śpiewaczki, znalazł ją niezawodnie, a nam miło jest znów mieć to przekonanie, że talent jéj i trudy przyzwoicie wynagrodzonemi zostały.

Z ważniejszych ustępów muzycznych słyszano: na benefisie, oprócz wyjątków z *Cyrulika Sewilskiego*, arję z *Proroka*, trzeci akt *Otella*, w którym nasz Dobrski znaczny przyjął udział, i ostatnią scenę z *Lunatyczki*. Sposób zaś wykonania tych i innych pomniejszych kawałków, jak np. arji z *Włoszki w Algierze*, mazurków Chopina i t. p. w niczem nie zmienił zdania w poprzednich naszych artykułach o téj znakomitéj artystce wyrażonego, — więc nie zastanawiając się dłużéj nad obcą nam pochodzeniem śpiewaczką, przejdźmy raczéj do młodéj, pełnéj talentu rodaczki, która kilka już razy publicznie u nas wystąpiwszy, w obecnéj chwili zwraca na siebie powszechną całego ogółu uwagę.

Przyjazd do Warszawy panny Klotyldy Bogdanowicz, poprzedzony został we wszystkich prawie pismach tutejszych, nadzwyczaj pochlebnemi o jéj zdolnościach doniesieniami; oczywiście, zaostrzyło to ciekawość przyjaciół sztuki muzycznéj, i jak to zwykle w podobnem zdarzeniu bywa, wywołało rozmaite zdania. Jedni z zupełną ufnością polegając na opinji galicyjskich korrespondentów, a w części i z przywiązania do rzeczy rodzimych, nie wahali się utrzymywać, iż panna Bogdanowicz to będzie jakieś muzykalne zjawisko, byli nawet tacy, co w niéj drugą Katalani zapowiadali; inni przeciwnie, z niedowierzaniem przyjmując te gorące objawy współczucia, przeświadczeni tylokrotnie o zbytniéj przesadzie uwielbień, jaka zwykle panuje w artykułach naszych prowincjonalnych współ-pracowników, w milczeniu oczekiwali wystąpień téj młodéj artystki. Zdawało się więc, że pierwszy zaraz koncert, jaki miał miejsce dnia 20 grudnia r. z., położy tamę rozdwojeniu, połączy w jeden ogłos opinję rozdzielonych, ale gdzie tam, nietylko drugi dany w tydzień późniéj przez tę śpiewaczkę w salach redutowych, ale nawet i trzeci, co miał miejsce tamże dnia 17 b. m., pożądanéj jedności zdania nie sprowadził. Że tak jest, a nieinaczéj, to miałem tego najlepszy dowód na tym oto koncercie. Szczęśliwym, a niezmiernie dla recenzenta muzycznego pożądanym przypadkiem, zdarzyło mi się usiąść w ławce, po za którą dwóch jakichś słuchaczów, w przestankach dzielących jeden Numer od drugiego, żywą toczyli rozmowę:

— Pyszna śpiewaczka ta panna Bogdanowicz, co za głos! — zawołał jeden z nich.

— Tak, głos piękny, lecz cóż z tego — mówi drugi.

— Juścić, kiedy mam słuchać śpiewaka, to przedewszystkiem wymagam, ażeby głos posiadał.

— Zapewne, piękny i świeży głos jest wielkim i głównym przymiotem artysty, ale nie jedynym; Co do mnie, wyznaję szczerze, wolę takiego, co dobrze śpiewać umie, bo nawet pomimo zniszczenia, lub częściowéj utraty głosu, metodą, pojęciem sztuki, niejednego nauczyć, zachwycić i zadziwić może.

— Przecie pannie Bogdanowicz metody odmówić niepodobna.

— Prawda; lubo mieliśmy już niefortunne nauczycielskich zdolności Lampartego przykłady, w osobach śpiewaczek włoskich, a jego uczennic, panien: Ortolani, Valori i podobno Morandini, jednakże panna Bogdanowicz stanowi korzystny dla niego w tym względzie wyjątek. Sposób wydobycia głosu, jego prowadzenie i wokalizowanie, w ogóle jest dobre; naturalna giętkość i równość jéj pięknego sopranowego głosu, ułatwia jéj znacznie możność przebiegania szybkiemi passażami całéj skali przestrzeni, lecz nie wszystko bezwarunkowo pochwalać w niéj należy. Naprzód, gammę ma jeszcze nierówną, w wyższych tonach głos panny Bogdanowicz nie posiada téj okrągłości brzmienia co w niższych, i mniéj pełną piersią nuty są tamże atakowane, więc zdaje się, jakoby z głowy pochodziły; to co ta śpiewaczka za tryll nam przedstawia, właściwie nie jest jeszcze tryllem, przez naukowe reguły nakazanym, a raczéj drżeniem tylko, sprawiającem pozorny takowego effekt; nawet oddychanie, rzecz tak ważna, konieczna w śpiewaniu, jak w piśmie punkta, kommy i t. p., nie jest jeszcze należycie i stosownie urządzone; dowód tego był widoczny w arji z Normy (*Casta diva*). Pomijam inne ustępy, poprzednio przez tę artystkę wykonywane, lecz w téj oto wspaniałéj arji, wymagającéj wielkiego, szerokiego stylu, gdzie głos (*mezza-voce*) stopniowany przez *crescendo* do *forte* i napowrót, powinien powolnie szerokie perjody melodji rozwijać, czuć było zaczęste oddychanie, tryll nie był należycie wypełniony i zakończony, a brak dykcji uczuciowéj znacznie ją oziębiał. Co zaś do recitatiwa poprzedzającego *Cantabile*, było ono wypowiedziane słabo, bez stosownéj deklamacji, tak koniecznéj w tego rodzaju ustępach dramatycznych.

— Surowość twego zdania niezgadza się z oklaskami, jakie daleś pannie Bogdanowicz, gdy arję skończyła.

— Bo też je dałem nie za *recitativo* ani *cantabile*, lecz za *Kabaletę*, którą istotnie dobrze i z werwą zaśpiewała.

— Wszakże śpiew powolny i spokojny, łatwiejszy powinien być do wykonania, jak *allegro*, w pewne ozdoby brawury odziane, — powiada wielbiciel panny Bogdanowicz, z widoczną chęcią popisania się z wiadomościami muzyczno-technicznemi.

— Tak wielu mniema i na pozór tak się zdaje, — odpowiada antagonista, — lecz w istocie rzecz się ma zupełnie przeciwnie. Nieraz ci się zapewne zdarzyło słyszyć młodych uczniów, grających na skrzypcach albo wioloncelli (pomijam inne instrumenta, jako z natury swojéj mniéj do śpiewności uposażone): otóż, może szczerze podziwiałeś, gdy okazywali dowody rozwinięcia mechanizmu, gdy palce ich i smyczek biegle, czysto, niepospolite nawet trudności pokonywały; ale jeżeli im każesz grać śpiew, gdzie potrzeba szerokiego smyczka, pełnego tonu i dojrzałego o nim pojęcia w dykcji i frazowaniu, wówczas przekonasz się, jak to ostatnie o tysiąckroć będzie dla nich trudniejsze, niepodobne prawie do wykonania. Niewprawny długiemi studjami smyczek, prowadzony wolno, drgać i szarpać struny będzie, palce nieposiadające elastycznéj siły na przyciskanie stron na gryfie, również więcéj szkodliwemi jak pomocnemi będą, a cóż mówić o reszcie... Każ im znów zagrać jaką warjację na pamięć wyuczoną, a zadziwią cię powtórnie biegłością wykonania. W śpiewaniu bywa tak samo; więc też niejedna śpiewaczka co nas zadziwia tryllami, fioriturami, biegnikami i t. p., szerokiego i powolnego śpiewu wykonać nie umie, a nawet często o nim i wyobrażenia nie ma. Niestosuję tego com powiedział, do panny Bogdanowicz, broń mię Boże! owszem, w jéj śpiewie znać dużo pracy i nauki; lecz jeżeli w części ozdobnéj zadziwia niekiedy biegłością, za to śpiew jéj w powadze, frazowaniu i deklamacji, nie posiada jeszcze artystycznego wykończenia. Dopóki panna Bogdanowicz śpiewa, wrażenie bywa mimo wszystkiego miłe, złudne, niekiedy głębokie; skoro przestaje, a mianowicie kiedy kończy, wówczas widać w niéj uczennicę tylko jeszcze, a nie samodzielną artystkę. Co także mam pannie Bogdanowicz, jako koncertantce, do zarzucenia, to jeszcze to, iż jéj program zbyt jest jednostajny; i nie ma się czemu dziwić. Kształcona we Włoszech i na włoskich wzorach, taką tylko muzyką popisywać się może; gdyby nam jeszcze śpiewała utwory Rossiniego, z wdzięcznością słuchalibyśmy takowych; alež dzisiejsze śpiewaczki stronią od genjalnéj muzyki twórcy *Otella*, *Sroki złodziej* i t. p. bo na jéj porządne wykonanie potrzeba wiele lat czasu, a tu o to idzie, by jak najprędzéj przed światem wystąpić, zyskać sławę, znaczenie i *tutti quanti*. Dwa lata nauki, to wszystko co mogą przysze primadonny poświęcić, więc cóż dziwnego przez tak krótki czas uczennica jest w stanie się nauczyć? parę oper Verdego, lub kilka arji do nowéj włoskiéj szkoły należących. Na dzisiejszym koncercie panna Bogdanowicz wykona cztery numera, to jest: arję powyżéj wymienioną, arję z *Trubadura*, duet z panem T. Z. z tejże saméj opery, jeden mały śpiew niemiecki Storcha i nakoniec mazurka xięcia Kazimierza Lubomirskiego, napisanego z okoliczności wyjazdu z Warszawy panny Holossy. Jestże to program dla prawdziwego wielbiciela sztuki muzycznéj ponętny? jestże to program stosowny dla publiczności, która od utalentowanéj koncertantki, jako od swojéj rodaczki, radaby coś więcéj nad zwykłe, oklepane zkądinąd włoskie szczebiotanie usłyszyć.... Toć przecie pani Viardot jest cudzoziemką, a więcéj nierównie od tamtéj wlała nam do duszy uroczych dźwięków muzyki i mowy polskiéj!

— Widzę, że jesteś za surowym; wymagasz od młodéj, poczynającéj swój zawód artystki, wszechstronnego już w rozlicznych gałęziach wiedzy muzycznéj wykształcenia....

— Ależ przeciwnie, ja od młodéj, poczynającéj artystki nie żądam więcéj nad to, co dać może; wiem o tem, iż jeżeli nadal z zamiłowaniem i wytrwałością na raz przedsięwziętéj przez siebie i pełnéj cierni drodze pracować będzie, przy wrodzonych zdolnościach, jakiemi ją natura obdarzyła, panna Bogdanowicz zajdzie pewnie daleko, lecz z przykrością słucham waszego uwielbienia, z jakiem przyjmujecie tę miłą artystkę; wasz sztuczny zapał, uniesienia i przesadzone pochwały, więcéj są dla jéj przyszłego zawodu szkodliwe, jak moje zimne, i jak powiadasz, zasurowe o talencie panny Bogdanowicz uwagi. Wieleż to ogromnie nawet obiecujących indywidualności upadło i w niwecz się obróciło, skutkiem nierozważnych pochwał i pochlebstw wszelkiego rodzaju? kiedy krytyka, najzjadliwsza nawet, prawdziwemu talentowi nie jest w stanie zatamować lotu do górnych sfer sztuki, do jakich wzbić mu się przeznaczono, i gdzie panować mu przystoi.

Słuchając z natężoną uwagą rozmowy moich sąsiadów na ostatnim koncercie panny Bogdanowicz, przyszła mi myśl do głowy, ażeby za powrotem do domu, spisać dosłownie co słyszałem i drukiem ogłosić. Wprawdzie możnaby niektóre zdania rozwinąć albo złagodzić; to i owo ująć lub dodać; ale nie chcąc na siebie ściągać zarzutu przerabiania albo przekręcania cudzych zdań i myśli, wstrzymuję się na ten raz od tego. Zresztą, światły czytelnik, pojmujący o co rzecz idzie, czego braknie w tem sprawozdaniu, sam za mnie dopełni.

Wypada mi tylko wspomnieć tutaj, o czem moi sąsiedzi nic zgoła nie mówili, że we wszystkich wystąpieniach panny Bogdanowicz, najczynniejszy udział brał pan Ernesti, biegły fortepjanista, lwowianin, którego gra jednakże nie odznacza się żadną wydatną cechą indywidualności. *M. K.*

CUDOWNY OBRAZ N. M. PANNY

we wsi Kazimierce (gubernji Wołyńskiéj).

(Dokończenie.)

Na frontonie kościoła wymalowany alfresco obraz św. Kazimierza trzymającego krzyż w ręku. U dołu zaś napis: „*Adorate dominum in atrio sancto ejus*,“ wnętrze kościoła ma wyraz rzewny, melancholiczny, tchnący łagodnością i spokojem; na serce przechodnia wywiera nieopisany tajemniczy urok wzbudzający nieme i trwożne uszanowanie. Cudowny obraz Matki Boskiéj nie wielki, okryty srebrną oponą, podobny do wizerunku N. P. Marji Częstochowskiéj, koloryt twarzy ciemny, rysy jednak regularne i wyraźne. W około zawieszone są liczne rozmaitego rodzaju i kształtu *vota*. Oprócz wielkiégo ołtarza jest jeszcze bocznych 4: a w nich obrazy: św. Józefa w ucieczce, śś. Piotra i Pawła — P. Jezusa Ukrzyżowanego, i św. Michała. Obrazy te pod względem pędzla nie zwracają szczególnéj uwagi. Po lewéj stronie obok ambony wprawiona w ścianę kamienna tafla z skromnym napisem:

D. O. M.
Felix Bachowski
me fecit
A. D. MDCLXX.

Daléj nieco na płótnie czarno pokostowanem złotemi literami wypisany, nadgrobek jenerała Kurdwanowskiego.

D. O. M.
JW. Kajetanowi
Kurdwanowskiemu
Jenerałowi b. wojsk polskich — orderu św. Włodzimierza, wielkiego krzyża 1éj klassy kawalerowi, dziedzicowi klucza Pieczałowskiego, kolatorowi kościoła Kazimierzeckiego zmarłemu w wieku życia 63, 1811 roku 21 Marca:
Antonina z Paszkowskich
Kurdwanowska
Najobowiązańsza żona w dowód uwielbienia pamięci najlepszego męża, znak ten szacunku i przywiązania cieniom Jego poświęca 1812 roku 21 marca.

Na przeciwnéj stronie ściany podobny nadgrobek Grocholskich:

D. O. M.
Stefano. i Joannie z Kryniekich Chorą. Bracławskim
prawnuk
Janowi i Agniesz. z Potockich Skar. Nowogrodzkim
wnuk
Ignace. i Wiktorji ze Steckich Wojskim Kijowskim
Syn
Wiktorji z Alexandrowiczów 1go; i Marjannie z Hulewiczów 2go voto żonom: mąż Józef-Kalasanty herbu Syrokomla Grocholski podkomorzy pow. Rowieńskiego R. 1831 położył.

— W prezbiterjum po lewéj stronie nad drzwiami zakrystji znajduje się tablica z napisem:

Kościół parafialny Kazimierzecki
od
JO. Xięcia Albrychta-Stanisława Radziwiła
Ordynata Ołyckiego i Nieświezkiego
Kanclerza W. X. Litewskiego w roku 1629
ufundowany i uposażony
JW. Jakób-Ignacy Dederko biskup djecezalny Miński infułat Ołycki, orderów Ross. i Polskich Kawaler w roku 1824 mca września 8 dnia
Konsekrował
i dzień obchodu konsekracji 1szą niedzielę po narodzeniu N. P. Marji naznaczył.

Po prawéj stronie drzwi zakrystji wprawiony w ścianę kamień z napisem:

D. O. M.
X. Dijonizemu Dębczyńskiemu
Kanonikowi kolegjaty Ołyckiéj, wikaremu kościoła Kazimierzeckiego zmarłemu roku 1838 grudnia 8 dnia w latach życia 80, kapłaństwa 57, a w usługach tutejszego kościoła 53 lat zostającemu.

Po lewéj zaś stronie na tablicy mosiężnéj pozłacanéj, napis

D. O. M.
Józefowi-Kalasantemu Grocholskiemu
Podkomorzemu i 36cio letniemu urzędnikowi powiatu Rowieńskiego 76 lat mającemu, zmarłemu 1834 roku grudnia 3 dnia. od synów Wiktora i Felixa Grocholskich pomnik.

———

Po prawéj stronie prezbiterjum nad drzwiami w skarbcu wprawiony kamień z napisem:

D. O. M.
Hoc monumentum perennis memoriae causa
Curatis Ecclesiae Parochjalis Casimiriensis
dignissimis suis ab anno 1629
Antecessoribus
Felixo Bachowski decano
Thomaso Ledziejowski canonico
Samueli Szpinek custodi
Thomae Przekaziński infulato
Michaelo Koczucki custodi
Josepho Olszański infulato
Francisco Trojanowski custodi
Leoni Kosicki canonico
Vilhelmo Henzenrach cancellario
Vincentio Suchocki infulato
Sebestiano Suchocki scholastico
Sebestiano Kozierowski decano
Joanno Bielecki custodi
Francisco Kreskoni archidiacono
Valeriano Znamierowski scholastico
Adalberto Ziemnowicz cancellario
Josephus Junosza Piaskowski decanus insignis coll: Olycensis anno 1831, posuit.

Po prawéj stronie drzwi skarbcu na blasze pozłacanéj napis:

Grób JW. Marji-Magdaleny z Kreskowskich
Olchowskiéj
Żony aktualnego radzcy stanu. Przeżywszy lat 48 umarła 29 października 1836 roku.

———

Z lewéj strony tablica z nadgrobkiem Wéj Tekli z Grocholskich Dworzańskiéj zmarłéj w 1846 roku we wsi Kosmaczewie.

———

Na balustradzie chórowéj stoją dotąd orły domu Radziwiłów — zresztą żadnych pamiątek ani portretów nie ma. *J... L......i*

DONIESIENIA.

Nakładem składu nót muzycznych Gustawa **SENNEWALDA** wyszły *nowe Kadryle „des Lanciers“* grywane na wszystkich balach Paryzkich, ułożone przez trzech znanych dyrektorów muzyk balowych: *I. Mikel M. Alkan* i *A. Ledue*. Cena kop. 30, tudzież „*To nasz*“ mazur Leona Głowackiego, ofiarowany Wmu radzcy kolegialnemu K. Bejthel. Cena kop. 15. (Nr. 31—1.)

Wyszedł Nr 3 **Ruchu muzycznego** i zawiera. — Myśli wstępne do historji muzyki polskiéj, przez Lirnika z Wołoczysk (dokoń). — Z powodu muzyki kościelnéj w P....... — Koncert panny Bogdanowicz. — Przytomy i zastosowanie ich w fortepianie przez Kajetana Kraszewskiego. — Nowości krajowe i zagraniczne. (Nr. 33—1.)

Bank Polski. — Podaje do publicznéj wiadomości, ze w dniu 10 (22) lutego 1858 roku, o godzinie 12éj w południe, odbędzie się w sali posiedzeń banku Polskiego publiczna licytacja na sprzedaż machin, części do machin i innych przedmiotów po b. fabryce machin w dobrach Żarki pozostałych, a do zakładu rządowego machin na Solcu sprowadzonych. — Główne warunki sprzedaży są następujące: 1) Szacunek ogólny ustanawia się na sumę rs. 5000, którą nabywca w ciągu dni 10ciu po odbytéj licytacji wraz z postąpioną przewyżką w gotowiźnie do kasy banku zapłacić jest obowiązany. Każdy przystępujący do licytacji winien złożyć na vadium rs. 1000 w gotowiźnie które nieutrzy.nującemu się przy licytacji natychmiast zwrócone będzie. Każdy chęć kupna mający machiny oraz przedmioty do sprzedaży téj należące, przejrzeć może w zakładzie rządowym machin na Solcu, zaś warunki szczegółowe znajdują się w biórze naczelnika kancelarji banku polskiego. — Warszawa dnia 30 grudnia (11 stycznia) 1857/8 roku — Prezes rzeczywisty radca stanu, *Niepokojczycki*. — Naczelnik kancelarji radca kolegialny, *Łubkowski*. (Nr. 32—1.)

Prenumerata na
TYGODNIK
ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY KRAKOW. NA ROK 1858.

wydawany przez *c. k. Towarzystwo gosp.-rolnicze Krakowskie*, będzie wychodził i na rok 1858 w tym samym formacie, w tych samych perjodach i w tych samych warunkach. Przedpłata na Tygodnik przesyła się do bióra c. k. Towarzystwa gosp.-roln. krak. przy ulicy Szewckiéj pod L. 335/6, z wyrażeniem: pieniądze prenumeracyjne frenco. Wynosi rocznie na prowincji złr. 6, półrocznie złr. 3 m. k.; rocznie w miejscu złr. 5, półrocznie złr. 2 kr. 30 m. k. W Królestwie Polskiem (jak za granicami państwa austrjackiego) przyjmują przedpłatę wszystkie urzęda pocztowe na cenę półroczną Rsr. 3 kop. 8. (Nr 3.—3.)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY. *Cielecki* Konstan. obyw. z Paprotni nr 585, *Gościmski* Władys. ob. z Kosewa nr 545, *Horodyjski* Julian ob. z Lublina nr 625, *Kisielnicki* Jul. ob. z Jeziorka nr 625, *Mirosławski* Ign. ob. z Kraski nr 603, *Rewbowski* Przemysław ob. z Kraski nr 625, *Rzętkowski* Walenty ob. z Jeziorka nr 625; *Skotnicki* Jarosław ob. z Skotnik nr 613. *Wiśniewski* Leszek inżynier z Petersburga nr 414. ks. *Załęski* Ludwik pleban z Jeżowa nr 585, *Kwaternik* Eug. adwokat austrjacki z Agram nr 625.

WYJECHALI Z WARSZAWY. *Boski* Otton obyw. do Magnuszewa, *Buchowiecki* Wład. ob. do Kolczyna, *Krasiński* Wincen. ob. do Łęki, *Lewiński* Tad. ob. do Bądkowa, *Lutosławski* Edward ob. do Rembielina, *Łempicki* Kar. sędzia pokoju do Kucic, *Nakwasey* Józ. ob. do Swięcic i Jan ob. do Jastkowa, *Rybiński* Józef obyw. do Szczytna, *Trzetrzewiński* Leon obyw. do Lipna, *Walewski* Lud. ob. do Paprotni, *Wessel* Ign. sędzia pokoju do Zyzyna.

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 189, wyjechało 190.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 20 Stycznia 1858 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	40
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			89	78	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—		—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	76	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			112	30	—	—
„ „ „ z roku 1855			—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle z dnia 18 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	100	20	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	153	75	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	67½	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	98	50	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	—	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	79	65	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	97	20	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 22⅔, od listów zastawnych kop. 4⅔, od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 1 kop. 36⅔.

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Sztuka przypodobania się.*

PERSPEKTYWY TEATRALNE wynajmuje optyk Pik, ulica Miodowa Nr 479.

NA ŻĄDANIE PIERWSZA WYSTAWA
Cykloramy

wojny Krymskiéj i innych obrazów. — *Cena zniżona kop. 15, dzieci płacą połowę.* — ☞ *Tylko przez krótki czas jeszcze do widzenia.* (Ner 336.—40.)

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 9 (21) Stycznia 1858. — Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański*.